

Bernanos o Polsce

Bogusław Sonik

Georges Bernanos (1888 - 1948), pisarz, publicysta katolicki. Niezależny od intelektualnych mód i nowinek, zawsze wierny wartościom chrześcijańskim, czemu dawał wyraz w swojej twórczości.

Napisał wiele książek, które przyniosły mu rozgłos. Bronił w nich zawsze prawa ludzi do wolności wbrew wszelkim starym i nowym formom niewolnictwa, jak sam to określił. Nie znosił przeciętności i zakłamania, gromił katolików "letnich" i nijakich. Ale Bernanos był także człowiekiem polityki, bystrym obserwatorem wielkich wydarzeń i uczestnikiem dyskusji politycznych. Nienawidził duchowego i intelektualnego lenistwa, a może jeszcze bardziej intelektualnego oportunistu; tego oportunistu, który pozwala nie zauważać faktów w imię wymyślanego "dobra", w imię ideologii, partii, przyszłości...

Bernanos, wbrew zaślepieniu przeważającej części intelektualistów i dyplomatów Zachodu, przewidział tragedię Polski po II wojnie światowej. Nie mogąc przeciwdziałać ustaleniom powziętym przez wielkich polityków, starał się uczulić tak przychylną wówczas Sowiecom opinię światową na krzywdę Polski.

Oburzenie Bernanosa na postępowanie aliantów wobec Polski wynikało z wielu przyczyn. Bernanos zawsze głosił konieczność przestrzegania zasad moralnych w polityce. Dlatego nie mógł zaakceptować złamania przez Zachód przyrzeczeń danych Polsce jeszcze przed wybuchem wojny. Zdawał sobie również sprawę z krótkowzroczności tzw. Realpolitik i widział wszystkie słabości ustrojów demokratycznych konfrontowanych z bezwzględnymi, rządzonymi żelazną ręką systemami totalitarnymi.

Koniec lat 40. był okresem naiwnej fascynacji wolnego świata komunizmem. Wielki dziennik francuski "Figaro" pisał w 1946 r.: "Włączenie Polski do systemu politycznego Związku Radzieckiego nie jest ani okupacją, ani protektoratem, ani też formą wasalizmu - to rodzaj trwałej i szerokiej współpracy". "Figaro" cieszył się również z całkowitej wolności, jaką posiada Kościół w Polsce i wyrażał życzenie, by Kościół poparł swoim autorytetem władzę, "na których spoczywa ciężki obowiązek utrzymania porządku publicznego".

Poniżej przytaczam fragmenty artykułów pisanych przez Bernanosa, które odnoszą się do Polski.

"Polskie Monachium"

"Polskie Monachium" (artykuł ze stycznia 1944) jest reakcją na postanowienia zawarte pomiędzy Stalinem, Rooseveltem i Churchillem w Teheranie na przełomie listopada i grudnia roku 1943, gdzie ustalono powojenny przebieg polskiej granicy wschodniej.

"W 1938 r., podczas kryzysu monachijskiego, porzuciłem swój kraj dla dalekiego Paragwaju; wyobrażałem sobie - zupełnie zresztą niesłusznie - że tam znajdę zapadły kąt, gdzie będę mógł dokończyć moją pracę, to znaczy napisać parę książek dla przyszłości, w której oglądanie zupełnie już zwątpiłem. (...) Porzucenie Czechosłowacji przedstawiano wtedy ogółowi jako ostatnie, decydujące poświęcenie na rzecz definitywnego pokoju w Europie. Porzucenie Polski zostanie dziś przedstawione jako ostatni krok, który zapewni zwycięstwo demokracjom.

Jestem tylko bardzo skromnym pisarzem i jedynym powodem sympatii, jaką wzbudzają moje książki, jest to, że piszę zawsze to, co myślę. Jeszcze wczoraj, w gronie przyjaciół, zostałem nazwany pesymistą dlatego tylko, że przy każdej okazji usiłuję ostrzec moich rodaków przez rozczarowaniami, jakie przyniesie przyszłość, jak również ostrzec ich przed sporą częścią intelektualistów, którzy przeszli w służbę propagandy. Właśnie dzisiaj, 12 stycznia 1944 r. czytam jak wszyscy oświadczenie, w którym prosi się Polskę, aby odstąpiła to, co do niej należy i co jeszcze w przeddzień wojny jej zagwarantowano, w którym wyraża się jednak żal z powodu mało przyjaznego tonu noty sowieckiej. Ta troska o konwenanse jest nutą komiczną, szekspirowską, której nigdy nie braknie w dramatach historii.

Jeśli Rosja pozwala sobie dzisiaj na brutalne narzucanie swojej woli, to dlatego, że pozwolono jej prawie samotnie dźwigać ciężar wojny. Z drugiej strony, nie znane mi są racje polityczne czy wojskowe - myślę, że bardziej polityczne niż wojskowe, a nawet wyborcze - które opóźniają ciągle utworzenie drugiego frontu. Lecz racjom tym - jeśli nawet są słuszne - Rosjanie mogą przeciwstawić prosty rachunek matematyczny. Straty poniesione przez armię Stalina nie dadzą się porównać ze stratami armii państw demokratycznych. Jest okrutną zniewagą dla rozumu i sumienia świata patrzeć na to, jak zaprasza się Polskę, by kosztem swojej zagrabionej ziemi, swojej zdziesiątkowanej ludności, stała się konieczną kompensatą dla Rosji Sowieckiej.

Pisałem już o tym wiele razy. Wojna jest wojną, wojna ma swoje prawa. Dobrze jest oszczędzać ludzi, ale z ludźmi jest tak jak z pieniędzmi - zbyt wielka oszczędność przynosi czasem takie same rezultaty, co szalona rozrzutność. Za wszystkie błędy w kalkulacji trzeba płacić. Nie powinny one być płacone przez naszych bliźnich".

"Hołd dla Poległych"

W tekście "Hołd dla Poległych" Bernanos zauważa wyeliminowanie Armii Polskiej generała Andersa z defilady zwycięstwa, jaka odbyła się w Londynie w maju 1946 r.

"Gazety doniosły ostatnio, iż rząd [komunistyczny] w Warszawie zgodził się na udział swoich oddziałów w londyńskiej Defiladzie Zwycięstwa pod warunkiem, iż Wielka Brytania zabroni w niej udziału jakiegokolwiek formacji dawnej armii polskiej (Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie).

Anglicy wiedzą lepiej niż ktokolwiek, ile zawdzięczają polskim lotnikom. Ale w końcu to upokorzenie dotyczy Anglików.

O wiele bardziej interesujące wydaje mi się zastanowienie nad stosunkiem komunistów warszawskich do swoich rodaków, którzy walczyli o tę samą sprawę, ale traktują ich potencjalną obecność na defiladzie jako skazę nie do wytrzymania, jak kładącą cień brudną plamę. (...) To przekleństwo wobec żywych, nie omija również poległych. Każdy poległy, który nie nosi partyjnej pieczęci, nie może być nikim innym, jak tylko zmarłym nieczystym. (...) A jeśli chodzi o wspaniałych niezrównanych poległych w Powstaniu Warszawskim (...) wszyscy dziś wiemy, iż rolą Armii Czerwonej było dopuszczenie, by niemiecka artyleria dokonała całkowitej eksterminacji armii powstańczej. Zupełnie jak pracownik ubojni, który ściska zwierzę między nogami, by ułatwić pracę rzeźnikowi zabijającemu strzałem w tył głowy.

I tak - jak przypomniał niedawno dziennik »Combat« - rosyjskie działa przeciwlotnicze strzelały razem z niemieckimi do angielskich samolotów, które próbowały zrzucić powstańcom broń. Gdyż nie należało dopuścić, jak pisał w »Action« Pierre Courtade, by Armia Czerwona wkraczając do Warszawy zastała tam rząd zależny od Londynu".

"Problem Polski rozwiązany..."

W 1946 r. na zaproszenie władz w Warszawie przybywa do Polski z wizytą grupa katolików francuskich. Wśród nich Emmanuel Mounier, redaktor naczelny miesięcznika "Esprit". Dla zwolenników katolicyzmu postępowego, wrażliwego na kwestie społeczne, wprowadzany nad Wisłą socjalizm (rękami komunistów i towarzyszy radzieckich) jawi się jako ciekawy i warty poparcia eksperyment społeczno-ustrojowy. W "Figaro", którym kieruje Francois Mauriac, ukazuje się jako

pokłosie pobytu w Polsce artykuł, który tak bardzo oburzy Georges Bernanos, że polemizuje z nim w "La Bataille" ("Problem Polski rozwiązany - wszystko jest już jasne").

"Artykuł opublikowany ostatnio w »Figaro« o sytuacji Kościoła katolickiego w Polsce musiał wprawić w zdumienie niektórych czytelników. Muszę powiedzieć, że mnie nie zdziwił. Drobiazg, mała przelotna czkawka.

Od kiedy wróciłem do kraju, mam wrażenie, że wszystko mogę przełknąć bez grymasów, z odwagą, którą pan Mauriac powinien docenić, a nie, przeciwnie, oskarżać mnie o to, że za dużo wybrzydza. Półkam wszystko, aby móc w odpowiednim momencie wszystko zwrócić. Tak, w odpowiednim momencie nic nie zdoła mnie przekonać do pozostania solidarnym, nawet pozornie, z tym, czym pogardzam. Teraz, gdy piszę te słowa, wczesnym rankiem, mając przed sobą nieruchome, pozłoczone przez świt morze, myślę o tym, że Dragoljub Mihailović [przywódca четників, antykomunistycznej partyzantki jugosłowiańskiej w czasie II wojny światowej] stoi właśnie przed plutonem egzekucyjnym. Można myśleć, co się chce o tym, który był pierwszym z partyzantów, lecz przerażające jest właśnie to, że nikt nic nie myśli. Winny czy niewinny, wszystko jedno. Świat ma to gdzieś. A ja mam gdzieś ten świat. Żadne już tchórzostwo nie może zapewnić mu zbawienia ani nawet opóźnić jego zguby. Przykucnięty na swojej bombie atomowej, pożółkły z nienawiści, z sercem bez miłości i gębą pełną sprawiedliwości społecznej - koń by się uśmieł! W każdym razie nie będę się za niego modlił, ja nie będę modlił się za ten świat...

Wróćmy jednak do artykułu w »Figaro«. (...) »Włączenie Polski w system polityczny Związku Sowieckiego - poucza nas oficjalne forum niepokoju pana Mauriaka - nie jest ani okupacją, ani protektorem, ani lennem, lecz trwałym przymierzem, ścisłą współpracą«. Polska jest więc tylko »włączona«, lecz niech mi wolno będzie uczynić tu pewną uwagę - nie jest włączona za darmo. Nasze własne »włączenie« w system polityczny Rzeszy kosztowało nas prawdopodobnie o wiele taniej. Wszyscy wiedzą, że »Figaro« jest dziennikiem patrzącym w przyszłość, dziennikiem śmiałej awangardy, która uważa, że Rosja i Polska powinny od dzisiaj zapomnieć obopólne »żale, które należą do przeszłości«. Ma się rozumieć, zapomnieć »z zachowaniem honoru i godności«. A więc, w tym, co zostało z Polski, teraz już »włączonej«, podobno »Kościół katolicki cieszy się pełnią wolności«. Podczas wjazdu do »swojej stolicy biskupiej« kardynał Hlond został powitany przez ogromny orszak, »w którym znajdowała się wielka liczba młodych dziewcząt w bieli« - czego u diabła można jeszcze żądać? Jest prawdą, jak subtelnie zauważa obserwator wielkiego dziennika paryskiego, że władze »nie myślą wdawać się w konflikt z masą wierzących, z obawy, by nie wywołać gwałtownych reakcji«.

Na razie Kościół »wymykając się drakońskim przepisom reformy rolnej« zachował swój stan posiadania. I obserwator, coraz bardziej subtelny, dorzuca (nie bez małego przymrużenia oka): »Czas pokaże, czy należy cieszyć się z tego tak jaskrawego wyjątku«. Przyznajmy, że przy tej ostatniej uwadze przechodzi dreszcz po plecach.

Oto pokój religijny jest na zawsze zapewniony we »włączonej« Polsce. Skąd więc bierze się to, że polski Kościół katolicki »prawie w całości« znajduje się w szeregach opozycji? »Figaro« wam wyjaśni: »Ponieważ polityczne wykorzystywanie wiary ludu dla celów ziemskich jest zjawiskiem, które łatwo jest zaobserwować w całej Europie Środkowej«. Kościół katolicki w Polsce, zauważa »Figaro« z charakterystyczną dlań przenikliwością, popełnia dzisiaj ten sam błąd, jaki popełnił Kościół francuski w okresie rządów marszałka Mac- Mahona. Z tą jednak »okolicznością obciążającą«, że udziela moralnego wsparcia »bandytyzmowi«. Ponieważ, jak ogólnie wiadomo, na terytorium polskim nie tyle »włączonym«, ile zdobytym, wynarodowionym, ujarzmionym, to znaczy w przeszło połowie Polski »szerzy się bandytyzm«. Jak widać, według naszych przyjaciół z chrześcijańskiej demokracji, ci partyzanci polscy nie mają nawet prawa do nazwy »terrorystów«. Przeciwno tym bandytom »Figaro« życzyłby sobie nawet interwencji Rzymu. »Byłoby dobrze, gdyby Kościół zaznaczył, że błogosławi pokój i wspiera swoim autorytetem moralnym tych, którzy dźwigają ciężkie brzemie odpowiedzialności za porządek publiczny«. Wydawać by się mogło, że słyszymy głos samego Marszałka [Pétaina]. A zresztą, zauważa »Figaro«, gdyby Rzym przywołał do opamiętania Kościół polski, wysiłek ten nie poszedłby na marne: »Trudności, które doprowadziły 12 września do zerwania konkordatu, mogłyby być z łatwością usunięte«. (...)

Zapytacie jednak, skąd »Figaro« otrzymał tak uspokajające wiadomości, podczas gdy np. »Témoignage Chrétien« donosi o terrorze policyjnym w Polsce. Informuje nas o tym koniec artykułu.

»Na zaproszenie rządu polskiego mała grupa katolików francuskich mogła ostatnio odbyć podróż po Polsce. Odnieśli wspólne wrażenie, że katolicyzm ma tam przed sobą wspaniałe zadanie i wielką przyszłość: pogodzić chrześcijaństwo zachodnie z najbardziej śmiałymi formami demokracji społecznej«. Zrozumiałem!

Zrozumiałem, chociaż boję się rozumieć do końca. Komunizm jest więc dla »Figaro« »najbardziej śmiałą formą demokracji społecznej« ? I jeśli nie jestem jeszcze komunistą, to tylko dlatego, że nie jestem aż tak śmiały, jak p. Brisson? Cóż można jeszcze powiedzieć? Te błazeństwa przestały mnie już śmieszyć. Raczej palę się ze wstydu, gdyż Polska za nie płaci".